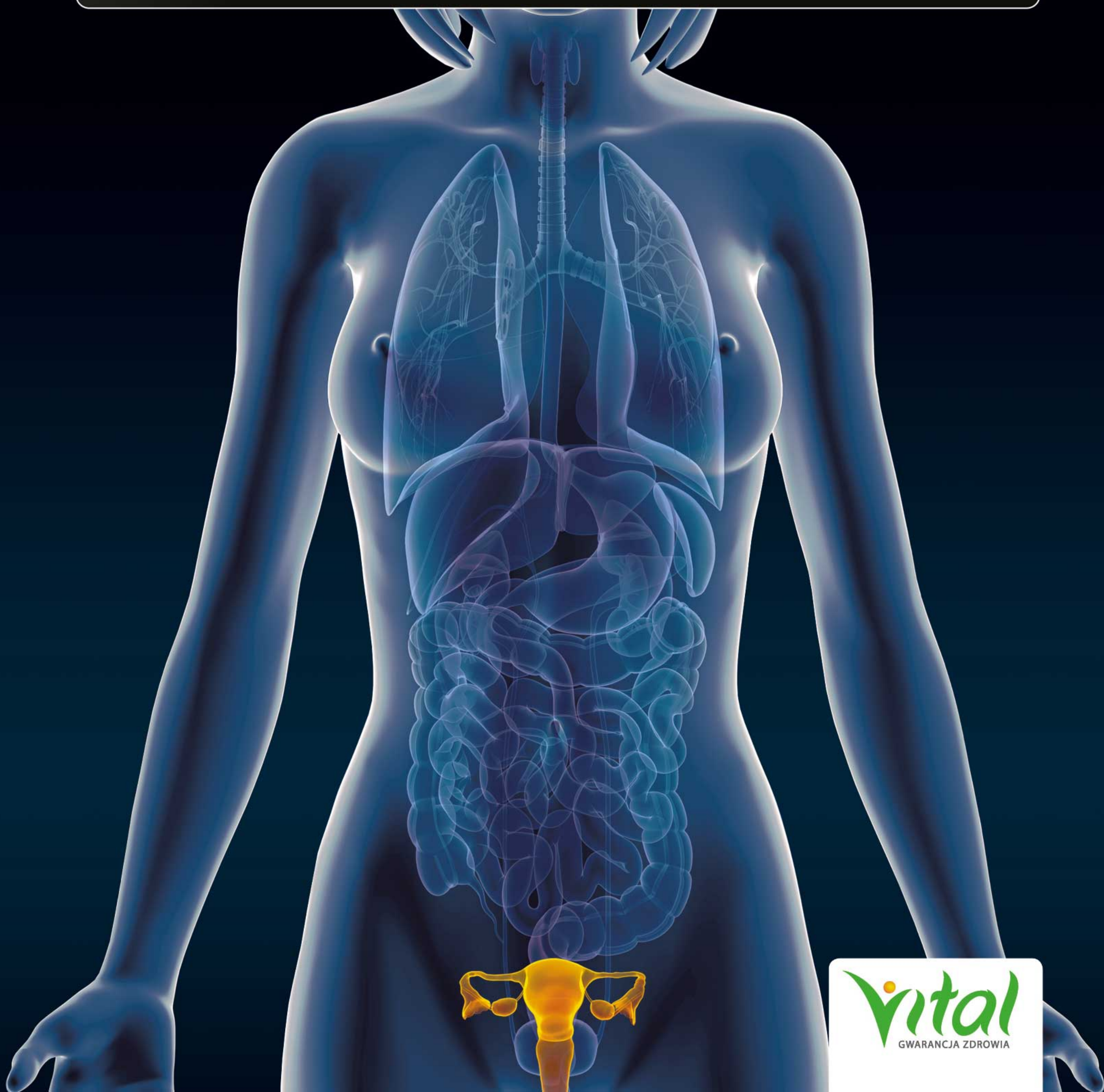


dr Rosina Sonnenschmidt

Układ rozrodczy

Płodność, koncentracja
i równowaga emocjonalna



Układ rozrodczy

dr Rosina Sonnenschmidt

Układ rozrodczy

Płodność, atrakcyjność,
zdrowe libido

REDAKCJA: Irena Kloskowska
SKŁAD: Krzysztof Remiszewski
PROJEKT OKŁADKI: Krzysztof Remiszewski
TŁUMACZENIE: Piotr Lewiński

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2020
ISBN 978-83-8168-336-4

Tytuł oryginału: *Weibliche und männliche Sexualorgane – Selbstverwirklichung*

Copyright © 2010 Narayana Verlag GmbH
Blumenplatz 2, 79400 Kandern, Germany

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Vital, Białystok 2018
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Książka ta zawiera porady i informacje odnoszące się do opieki zdrowotnej. Nie powinny one jednak zastępować porady lekarza ani dietetyka. Jeśli podejrzewasz u siebie problemy zdrowotne lub wiesz o nich, powinieneś skonsultować się z lekarzem, zanim rozpoczniesz jakiegokolwiek program poprawy zdrowia czy leczenia. Določono wszelkich starań, aby informacje zaprezentowane w tej książce były rzetelne i aktualne podczas daty jej publikacji. Wydawca ani autor nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek skutki dla zdrowia, mogące wystąpić w wyniku stosowania zaprezentowanych w książce metod.



15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.vitalni24.pl – detal
strona wydawnictwa: www.wydawnictwovital.pl
Więcej informacji znajdziesz na portalu www.odzywianie24.pl

PRINTED IN POLAND

Spis treści

O serii <i>Medycyna holistyczna</i>	9
Przedmowa	17
1. Myśli o zdrowiu i chorobie	27
2. Kobieta – rytmiczna zasada karmiąca	51
2.1. Narządy kobiece	55
2.2. Konflikty związane z żeńskimi narządami płciowymi	66
2.2.1. Jajniki	66
2.2.2. Jajowody	69
2.2.3. Macica	70
2.2.4. Szyjka macicy	71
2.2.5. Pochwa	72
2.2.6. Gruczoły sutkowe	75
2.2.7. Przewody mleczne	79
2.3. Rozwiązywanie kobiecych konfliktów przy użyciu homeopatii	85
2.4. Moc fitoterapii dla kobiet	105
2.4.1. Przywrotnik pospolity (<i>Alchemilla vulgaris</i>)	109
2.4.2. Rozmaryn lekarski (<i>Rosmarinus officinalis</i>)	109
2.4.3. Nawłoc pospolita (<i>Solidago virgaurea</i>)	110

2.4.4. Kozłek lekarski (<i>Valeriana officinalis</i>)	110
2.4.5. Pięciornik gęsi (<i>Potentilla anserina</i>)	112
2.4.6. Lubczyk ogrodowy (<i>Levisticum officinale</i>)	114
2.4.7. Tasznik pospolity (<i>Capsella bursa pastoris</i> lub <i>Thlaspi bursa pastoris</i>)	115
2.4.8. Jasnota biała (<i>Lamium album</i>)	116
2.4.9. Dzięgiel litwor (<i>Angelica archangelica</i>)	117
2.4.10. Trędownik bulwiasty (<i>Scrophularia nodosa</i>)	119
2.4.11. Krwawnik pospolity (<i>Achillea millefolium</i>)	122
2.4.12. Zioła szwedzkie (gorzkie)	122
2.4.13. Skrzyp polny (<i>Equisetum arvense</i>)	123
3. Męczyzna – statyczna zasada prokreacyjna	125
3.1. Męskie narządy płciowe	129
3.2. Powstawanie plemników (spermiogeneza)	132
3.3. Długa droga plemników	135
3.4. Zaopatrzenie energetyczne plemników	141
4. Konflikty związane z męskimi narządami płciowymi	147
4.1. Prostata i pęcherz moczowy	150
4.2. Gruczoły płciowe	155
4.3. Jądra	157
4.4. Penis	174
4.5. Rozwiązanie męskich konfliktów przy użyciu homeopatii	177
4.6. Moc fitoterapii dla mężczyzn	181
4.6.1. Serdecznik pospolity (<i>Leonurus cardiaca</i>)	188
4.6.2. Męczennica cielista (<i>Passiflora incarnata</i>)	189
4.6.3. Pietruszka zwyczajna (<i>Petroselinum sativum</i>), Seler zwyczajny (<i>Apium graveolens</i>), Lubczyk ogrodowy (<i>Levisticum officinale</i>)	190

4.6.4. Wierzbownica drobnokwiatowa (<i>Epilobium parviflorum</i>)	192
4.6.5. Widłak goździsty (<i>Lycopodium clavatum</i>)	193
5. Oddech a siła twórcza narządów płciowych	197
6. Wewnętrzna i zewnętrzna pielęgnacja narządów płciowych	209
6.1. Pielęgnacja przy użyciu olejku i wody	212
6.2. Nocna regeneracja	220
7. Erotyzm a przepływ energii	225
Dodatek	235
Model miazm	235
Źródła zakupu i kursy	236
Bibliografia	238
Spis rycin i tabel	243
Curriculum Vitae dr Rosiny Sonnenschmidt	246

Tematyka serii książek *Medycyna holistyczna* jest owocem trzech obserwacji.

1. Medycyna holistyczna – z założenia obejmująca holistyczne metody uzdrawiania takie jak homeopatia – wymaga myślenia zintegrowanego w bardziej naturalny sposób.

Tak jak w medycynie konwencjonalnej rozwinęły się obszary specjalizacji, tak pomiędzy poszczególnymi naturopatycznymi metodami leczenia, a nawet wewnątrz nich, istnieją różnej grubości dzielące bariery. Integrację i postawę holistyczną często rozumie się błędnie jako konieczność opanowania jak największej liczby metod leczenia, znajomość wielu leków i stosowanie zróżnicowanego podejścia. Ale kiedy uważnie prześledzimy przebieg procesu uzdrawiania, okaże się, że leczenie oznacza zasadniczo odpuszczenie i pozwolenie, aby to się stało.

Myślenie integrujące opuszcza zwyczajową wydeptaną ścieżkę liniowego myślenia i działania: objaw – lekarstwo – objaw – lekarstwo i tak dalej, którą można podążać w nieskończoność albo przez całe życie, nie uzyskując nawet uzdrowienia w sensie wolnego ducha, osobistej odpowiedzialności i twórczej samorealizacji.

Integracja oznacza nawiązywanie relacji z innymi, rozpoznawanie współzależności oraz odkrywanie cykli i synergii. Krótko mówiąc: pobieranie nauk na dużą skalę od natury, a na małą – od własnego organizmu. Myślenie liniowe chciałoby wiedzieć wszystko lepiej niż natura. Myślenie holistyczne wymaga kreatywności, zmian perspektywy i zaufania do mądrości natury. Im bardziej ufamy, tym skuteczniejsze uzdrowienie uzyskamy zarówno w roli pacjenta, jak i terapeuty. Myślenie integrujące oznacza też optymalne wykorzystywanie naszego mózgu poprzez łączenie myślącej logicznie i liniowo lewej półkuli z prawą, która jest kreatywna, intuicyjna i nie podlega ograniczeniom w czasie i przestrzeni. Co więcej, myślenie integrujące wymaga ciągłego połączenia między inteligentnymi, ukierunkowanymi na rozwiązanie problemów procesami myślowymi kontrolowanymi przez płaty czołowe z archaicznymi, biologicznymi procesami tyłomózgowia wtórnego, czyli „starego mózgu”, kontrolowanego przez pień mózgu. Wynika stąd drugi powód, dla którego powstała ta seria książek.

2. Na skutek niedorozwoju integrującego, twórczego myślenia nie dysponujemy na Zachodzie teorią odpowiedniości (korespondencji).

Podczas studiowania różnych metod leczenia zawsze zdumiewa mnie to, że kompetencje każdej z nich opierają się w szczególności na podobnych lub identycznych wnioskach. Jednak otaczające je hermetyczne granice tworzą złudne wrażenie przeciwne, jakoby to każda z nich praktycznie na nowo „wymyśliła koło”. Niestety postawa dzielenia się wiedzą, a także wyciągania ręki na zgodę, należy tutaj do wyjątków. Większości terapeutów brakuje entuzjazmu do czynienia własnych doświadczeń, a przez to także radości z doświadczeń cudzych. Obawy o duchowe synekury oraz ograniczone, egomaniackie i ciasne poglądy indywidualnego pola działań nie pozwoliły na to, aby zachodnie podręczniki anatomii,

fizjologii i patofizjologii zostały napisane na nowo już wiele lat temu. Gdyby uznano w końcu zbliżone wglądy homeopatii, fitoterapii, osteopatii i medycyny antropozoficznej, kultura Zachodu dysponowałaby już intelektualnymi wymaganiami do tego przedsięwzięcia. Kultura zachodnia, podobnie jak starożytni Chińczycy, precyzyjnie stworzyła wszystkie podstawy konieczne do opracowania teorii odpowiedniości. Terapeuci mogliby z łatwością myśleć w sposób integrujący, postrzegać holistycznie i w mgnieniu oka rozpoznawać współzależności, gdyby tylko nieco powściągnęli swoją świadomość ego i dali szansę Wyższej Jaźni.

Niniejsza seria książek stanowi próbę uwolnienia się od gorsetu myślenia typu „co by było, gdyby...” i opisanie tego, co jest możliwe. Treść tych tomów nie została przeze mnie wydumana, lecz wynika z doświadczeń praktycznych, uporządkowanych w taki sposób, w jaki wiedzę tę przekazuję podczas seminariów dla naturopatów i lekarzy. Na przestrzeni lat poczyniłam na tej podstawie trzecią obserwację.

3. Terapeuci mają na poły nieświadomą potrzebę poszerzenia własnej percepcji.

Już od ponad szesnastu lat zauważam znaczny wzrost liczby terapeutów uczestniczących w naszych kursach jasnowidzenia i uzdrawiania. Robi wrażenie to, jak w coraz bardziej naturalny sposób włączają oni w swoją pracę naturalne dary zmysłów parapsychicznych. Gdy do nas przychodzą, posiadają już podstawowy talent poszerzonej percepcji. Nabierają pewności, że są to naturalne zdolności, które muszą też być ćwiczone, aby stały się dostępne – podobnie jak w przypadku uzdolnień artystycznych. Uczą się poprzez zewnątrz pozory dostrzegać pozytywny potencjał pacjenta. Powoduje to ogromne zmiany w ich świadomości, gdyż terapeuci przywykli do patrzenia przez pryzmat patologii i potrzeby wyszukiwania tego, co przestało funkcjonować i zostało

utracone. Nie jest to sztuka, lecz wynik przyswojenia sobie wielu faktów. Jednak terapia przechodzi proces coraz intensywniejszego przekształcania się w sztukę uzdrawiania, ponieważ coraz liczniejsi koledzy doszli do następujących wniosków:

- Pozytywny potencjał jest źródłem, które umożliwia pacjentom samouzdrawianie.
- Dzięki postrzeganiu tego potencjału terapeuci stają się zdecydowanie bardziej ukierunkowani na leczenie i znajdowanie rozwiązań. Wpływa to pozytywnie także na nich.
- Zdolność dostrzegania poprzez zewnętrzne pozory pozytywnego potencjału ludzi chorych rozwija wrażliwość na przyczyny choroby i wyostrza zmysły fizyczne tak, że zupełnie samoistnie pojawia się holistyczne myślenie, odczuwanie i działanie.

Nie jestem zatem jedyną terapeutką, która miała takie doświadczenia, co niesie bardzo klarowne przesłanie: najpierw musi nastąpić przemiana świadomości wśród terapeutów, a wtedy także pacjenci zaczną zachowywać się inaczej. Kiedy postrzegamy holistycznie i wykorzystujemy nasze zmysły fizyczne i parapsychiczne, przekonujemy się, że transformacja od stanu przesadnej chęci działania do stanu przyzwalania, aby sprawy się działy, może też wpływać uzdrawiająco. Terapeuci narzekający na pacjentów, którzy pozwalają się obsługiwać i mają wobec nich wysokie oczekiwania pod wpływem konsumpcjonistycznej postawy wyrażającej się dewizą „objaw + lek = brak objawu = wyleczenie”, muszą w obliczu duchowego rozwoju holistycznej medycyny zadać sobie pytanie, w jakim stopniu oni sami (nadal) się do tego przyczyniają.

Inny powód, dla którego powstała ta seria, ma charakter czysto pragmatyczny. Zawsze wydawało mi się uciążliwe gromadzenie wyników badań i odkryć dotyczących zależności między narządem

a konfliktem, a pochodzących po części z medycyny chińskiej, po części zaś – z rozproszonych naukowych publikacji neurobiologicznych. Dlatego właśnie rozmyślnie omawiam odrębnie każdy układ narządowy, dzięki czemu tworzę dostateczną przestrzeń dla obszernego opisu kwestii, jakie konflikty przejawiają się w którym układzie. W świecie kultury Zachodu jest też już jasne, że sposób manifestowania się chronicznych chorób nie jest zgoła przypadkowy. Doświadczenie pokazało, że także pacjenci chcą lepiej rozumieć tło swojej choroby i są znacznie bardziej skłonni aktywnie uczestniczyć w procesie uzdrawiania, jeśli osobiście go doświadczają. To podejście stosuje się w terapii miazmatycznej i holistycznej.

Przestrzegam tych zasad w trakcie choroby i leczenia, dzięki czemu uzyskałam dodatkowe wglądy.

- Zdrowienie pacjenta odbywa się w domu. W gabinecie terapeutyczne impulsy mogą dostarczać organizmowi informacji o tym, co jest możliwe. Ale w swojskim środowisku przy tych samych starych wzorcach myślenia i zachowania pacjent potrzebuje bodźca, aby przyswoić sobie nowy sposób myślenia, odczuwania i działania. To dlatego w większości przypadków nie wystarcza przepisywanie leków i pozostawienie pacjenta na łasce dawnych nawyków.
- Miejsce, gdzie choroba objawia się w układzie narządowym, ma głębsze znaczenie.
- W stanie zdrowia wszystkie układy narządowe harmonijnie współbrzmiają niczym w utworze muzycznym, ponieważ tworzą synergię i podlegają prawom harmonii.
- Skupiska komórek należące do danego narządu także mają własny „głos” – własną częstotliwość, ruchliwość czy rytm – jak w utworze muzyki polifonicznej.
- Wspólna tożsamość naturalnej częstotliwości komórkowej (narządu), emocji i wzorca myślowego tworzy ludzki temat

lub potencjał. Może się on przekształcić w konflikt bądź rozwiązanie, które może człowieka uzdrowić albo wpędzić w chorobę.

- Konflikt jest umiejscowiony dokładnie tam, gdzie można również znaleźć rozwiązanie. Proces uzdrawiania polega na przełożeniu tego na rzeczywistość. W konsekwencji nie wystarczy teoretyczna wiedza o istnieniu rozwiązania; aby się ono urzeczywistniło, należy go też doświadczyć i przeżyć.
- Organizm dysponuje niezmiernie inteligentnymi mechanizmami autoregulacji. Stanowią one próbę leczenia, którą można nazwać rozwiązaniem biologicznym. Jednak niekoniecznie oznacza to wyleczenie. Tylko rozwiązanie inteligentne, zrealizowane przez całą świadomość, powoduje uzdrowienie na poziomie mentalnym, emocjonalnym i fizycznym.
- Każda chroniczna choroba rozpoczyna się od nieszkodliwego ludzkiego tematu, zazwyczaj związanego ze skórą zarówno w sensie dosłownym, jak i w przenośnym. Ale kiedy nie zostanie on rozwiązany na poziomie mentalnym lub emocjonalnym, coraz bardziej narasta i nasila się, stopniowo przenikając w odpowiednią manifestację komórkową. W tym procesie ludzki system energetyczny wykorzystuje dla przetrwania znaczące strategie kompensacji.
- Zadaniem terapeuty jest dostarczenie krok po kroku impulsów fizycznych, emocjonalnych i mentalnych na drogę zdrowienia z najpoważniejszej manifestacji choroby, aby cały układ energetyczny przechodził na coraz łagodniejszy poziom, aż choroba opuści go przez skórę.
- Ponieważ pacjent zachorował na skutek powtarzania pewnych wzorców myślenia i zachowania, podobnie wygląda droga leczenia: sensowne i łatwe do wykonania ćwiczenia oraz rytuały obejmujące całą istotę pacjenta.

Te doświadczenia życiowe doprowadziły mnie na początku mojej kariery terapeutycznej do źródeł medycyny chińskiej z jej nauką o odpowiednościach. W trakcie 4500 lat rozwoju wyewoluował tam coraz bardziej wysubtelniany pogląd, że system narządów/meridianów oraz problematyka emocjonalno-mentalna stanowią nierozdzielłą całość, wszystkie procesy życia przebiegają rytmicznie i cyklicznie, sterowane przez biegunowe siły (yin-yang). Wiedzę tę uzyskano bez mikroskopu, ultrasonografii, tomografii mózgu i sekcji zwłok. Tylko dzięki mistrzostwu obserwacji zgodnie z zasadą „jako na dole, tako na górze” oraz kojarzeniu spostrzeżeń Chińczycy stworzyli jedyną w swoim rodzaju naukę o odpowiednościach, która do dziś pozostaje aktualna. Cała ta mądrość skąpiona jest w genialnie prostym symbolu yin-yang.

Ta nauka o odpowiednościach, jak również przyporządkowaniu narządu, konfliktu i rozwiązania, tworzy podstawę mojej pracy homeopatycznej. Świadomość cykliczna cechująca ten stary system medycyny pomaga mi nie popadać w liniowe myślenie typu „objaw – lekarstwo – objaw – lekarstwo”, co jest niestety szeroko rozpowszechnione w dzisiejszej homeopatii.

Strukturę i treść poszczególnych książek z niniejszej serii opracowano w taki sposób, aby korzyść z lektury odnieśli zarówno terapeuci, jak i laicy. Zawsze prezentują one następujące tematy:

- układ narządowy z perspektywy fizjologicznej i duchowej,
- choroby związane z danym układem narządowym,
- tematy emocjonalne/mentalne danego układu narządowego;
- konflikty związane z narządem i ich rozwiązania,
- homeopatia miazmatyczna, organotropowa i konstytucjonalna,
- zalecenia dietetyczne,
- terapie naturopatyczne.

Nacisk kładziony w różnych tomach na poszczególne tematy bardzo się może różni, ale zawsze tworzą one wszechstronny, niedogmatyczny, elastyczny mentalny „organizm”, który – mam taką nadzieję – nadal będzie inspirować moich kolegów do własnych przemyśleń i działań. W końcu takie jest właśnie głębsze przesłanie mojej działalności szkoleniowej. W konsekwencji nie zamieszczam tutaj opisów fizjologii organizmu, każdy bowiem może przeczytać o tym w książkach medycznych. Wysiłki skupiam na próbach uwolnienia układów narządowych od obiektywizacji, a także traktowaniu ich jako żywe istoty mające określone cechy oraz potencjał konfliktów i ich rozwiązań, a następnie wpisaniu tego w szerszy kontekst. W procesie tym pozwalam sobie na pełną swobodę skojarzeń i twórczych punktów widzenia, gdyż podtrzymuje to moje zdumienie cudem natury i duchowym dostępem do fizycznego ciała.





Przedmowa

Umyślnie wybrałam dla tego tomu numer 8, ponieważ żaden znak nie oddaje bardziej wyraziście zdolności integracji niż ten ustawiony pionowo matematyczny symbol nieskończoności (∞). Jest on elementem znaku yin-yang i ucieleśnia rytm życia. Życie nie wyklucza, chociaż zakreśla wyraźne granice. Życie jednoczy nawet najbardziej skrajne przeciwieństwa w syntezę i synergię. W moich oczach żadne przeciwieństwa nie są bardziej wyraźne niż te ucieleśniane przez nas, ludzi, w naszych dwóch postaciach. Kiedy jednocześnie się mężczyzna i kobieta, może w efekcie powstać nowe życie. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta noszą w sobie energię drugiej płci, nawet na płaszczyźnie fizycznej jako pozostałości embrionalne z okresu, kiedy byliśmy jeszcze androgyniczni. Kiedy już nastąpi zróżnicowanie na dziewczynki i chłopców, struktury płci przeciwnej zostają zredukowane do minimum. Niemniej jednak tę sytuację odzwierciedla pomysłowy znak yin-yang: część męska, czyli yang, jest tu częścią wielkiego yin zasady kobiecej, a część kobieca, czyli yin, należy do wielkiego yang zasady męskiej.

W tym tomie skupiam się zasadniczo na narządach płciowych, jednak okazjonalnie pojawiają się nawiązania do gruczołów płciowych. Przedstawiono je już z perspektywy fizycznej i duchowej w tomie siódmym poświęconym gruczołom dokrewnym. Ten tom prezentuje holistyczne spojrzenie na kobiece i męskie pierwszo- i drugorzędowe narządy płciowe. Stąd też całkiem świadomie poruszam wiele delikatnych kwestii stłumionych w trakcie jedynej w swoim rodzaju somatofobicznej fazy historii kulturalnej świata Zachodu. Historia kultury jest ostatecznie zawsze historią tego, jak ludzie traktują męską siłę prokreacji i kobiecą płodność. Możemy zdefiniować to jeszcze precyzyjniej, cytując jednego z najbardziej znanych badaczy moralności Edouarda Fuchsa: historia kultury jest historią moralności, a ostatecznie opiera się na sposobie, w jaki traktuje się kobiecość. Wymowne jest to, że nie tylko w świecie Zachodu, ale też w innych zaawansowanych cywilizacjach oraz kulturach plemiennych w dziejach ludzkości istniały fazy somatofobii i tłumienia siły kobiecej.

Widać to zwłaszcza w społeczeństwach, gdzie panują religie monoteistyczne (chrześcijaństwo, islam, judaizm). Jednak to instytucjonalnym Kościołom chrześcijańskim przypadł wątpliwy zaszczyt zajęcia pierwszego miejsca w systematycznym wykorzenianiu kobiecych sił okultystycznych i naturalnego uzdrawiania, jak również w systematycznej kastracji chłopców. Ta systematyzacja wyrażała się z jednej strony przez powołanie w 1231 roku inkwizycji, którą kierowali głównie dominikanie i jezuita, przez publikację w 1486 roku przez dominikanina Heinricha Kramera książki *Młot na czarownice* (*Malleus Maleficarum*)*, z drugiej

* To haniebne dzieło ludzkiego umysłu miało do XVII wieku 29 wydań. Wywołało ono „holocaust” trwający ponad 400 lat (do XIX w.) – w porównaniu z 12 latami Holocaustu w Trzeciej Rzeszy, która miała być tysiąclatnią.

strony przez próbę stworzenia płci nijakiej – bezpłciowych mężczyzn, czyli kastratów – dzięki kastracji sankcjonowanej przez Kościół w latach 1450–1856 (według danych oficjalnych). Ukryte procesy czarownic i sekretne kastracje miały miejsce aż do końca dziewiętnastego wieku. To, czy działo się to dziesięć czy dwadzieścia lat dłużej lub krócej, nie gra większej roli wobec faktu, że w rozwoju kultury Zachodu konsekwentnemu tłumieniu seksualności towarzyszyła brutalna przemoc. Absurdalne procesy czarownic i szalony pomysł zastąpienia śpiewaczki kastratem nie były przypadkami chorej pychy analogicznymi do podobnych okazjonalnych wykolejeń kulturowych w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu Azji, ale określały życie ludzi przez stulecia! Wymiar paranoicznego lęku przed kobiecością z powodu jej nieprzewidywalnej siły twórczej oraz przed męską siłą rozrodczą staje się widoczny dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę, że średniowiecze dzieli od czasów współczesnych okres tysiąca lat.

Jakkolwiek niewiarygodne wydają się istnienie inkwizycji, palenie ludzi i kotów jako czarownic oraz mania kastracji, ważne jest włączenie tego w naszą świadomość historyczną, a nie – jak jest niestety ogólnie w zwyczaju – redukowanie zajęć z historii do wyliczania imion wodzów oraz dat kampanii i podbojów. Jeśli ludzie otworzą się na fakt, że historia kulturalna Zachodu obejmowała realizację przez wiele pokoleń tego szaleństwa, to pęta, z których się uwolniliśmy, także staną się wyraźniej widoczne. Nie chodzi o samo zło. Głęboko poruszająca jest też wiedza o tym, jak ludzie przetrwali ten okres terroru i jak nie można zniweczyć życia za pomocą tak absurdalnego odwoływania się do przemocy. Ludzie wywołują wojny, podczas których dominuje prawo zabijania, oraz funkcjonują w okresach pokoju, kiedy panuje prawo pokoju, integracji i inteligentnego rozwiązywania konfliktów międzyludzkich. Jeśli pogodzimy się z naszą historią, zostanie uwolniona

energia pozwalająca w przyszłości spojrzeć w bardziej kreatywny sposób na temat mężczyzna/kobieta, bardziej nastawić się na znajdowanie rozwiązań i wykazać bardziej wyrozumiałe podejście wobec prowadzonych obecnie eksperymentów: uniformizacji mężczyzny i kobiety, prób ze strony kobiet uczynienia mężczyzny zbędnymi, unikania głęboko zakorzenionych problemów w relacjach między płciami czy gloryfikacji życia singla. W obliczu tego, od czego wciąż próbujemy się uwolnić – świadomości grzechu oraz demonizacji kobiecości i seksualności – nasze eksperymenty przypominają dziecięce igraszki. Liczy się standard, jaki przykładamy do naszego współczesnego, pomieszanego wzorca relacji mężczyzny i kobiety. Na podstawie prowadzonych od dziesięcioleci badań nad miazmą jako zbiorową świadomością* uważam, że faza eksperymentowania musi potrwać dłużej, aż modne prądy wyczerpią się same z siebie, a my w naturalny sposób odnajdziemy nową harmonię między męską i kobiecą energią, aby wspólnie urządzić sobie życie.

Omawianie narządów płciowych i seksualności w oddzielnym tomie wynika też z faktu, że – mimo całej naszej intelektualnej wolności – przeżywamy drastyczny wzrost liczby przypadków poważnych i niszczyielskich chorób, co zmusza do zrozumienia archaicznych konfliktów. W trakcie rozwoju racjonalnej nauki w sposób niezauważony ukształtował się dogłębnie materialistyczny obraz człowieka i świata, który aktywował w organizmie program ratunkowy kontrolowany przez stary mózg. Znajdujemy się wciąż zbyt blisko tego zjawiska, aby wyrobić sobie ogólny pogląd, jakie czynniki i prądy intelektualne się do tego przyczyniły. Ludzie chorują, ponieważ ciągną za sobą nierozwiązane konflikty z przeszłości, to samo dotyczy świadomości zbiorowej;

* Patrz: praca mojego życia *Miasmen und Kultur*.

to z kolei może wpływać na świadomość jednostki. Po stuleciach surowych ekscesów patriarchy wahadło historii przesuwają się w przeciwną stronę: poszukiwania utraconego matriarchatu. Jednak w nadchodzących dziesięcioleciach przekonamy się, iż tylko współpraca między mężczyzną a kobietą może doprowadzić do rozwiązania naszych życiowych problemów.

Wówczas biologiczne programy ratunkowe przeciw chorobom nie będą dłużej determinować naszego życia. Zamiast nich możemy wybrać rozwiązania inteligentne – które i dawniej były możliwe. Zawsze w historii występowały zarazy i poważne choroby przewlekłe, ale liczba ich przypadków nigdy nie rosła tak jak obecnie, jeśli uwzględnimy znacznie wyższy standard życia. Rak „przegryza się” przez wszystkie układy narządowe, wszystkie klasy społeczne i wszystkie stadia życia, jakby nie istniały ruchy prozdrowotne i niezliczone książki na temat zdrowia! Co daje mu taką autonomię? Dlaczego przejmuje kontrolę nad naszą świadomością? Dlaczego jest mu obojętne, czy prowadzimy zdrowy czy niezdrowy tryb życia? Są to niewygodne pytania, ponieważ kwestionują naszą koncepcję zdrowia. Mimo panującego od trzydziestu lat przekonania, że dieta wegetariańska zapewnia ochronę przed rakiem, stało się jasne, że rak i inne chroniczne choroby rozwijają się także u ludzi z ruchu zielonych, u stosujących diety wegetariańskie i wegańskie, pracujących w studiach fitnessu, a także uprawiających medytację, sztukę i sporty. Nie chodzi tu o ledwie kilka pojedynczych przypadków, zdarza się to zbyt często w relacji do ich zaangażowania w zdrowy styl życia. Odpowiedzi znajdziemy, jeśli przyjrzymy się konfliktom biologicznym związanym z poważnymi chorobami przewlekłymi – przede wszystkim z rakiem. Wszystkie badania takich zagadnień zawdzięczamy tej epidemii naszych czasów, więc znamy teraz wszystkie typy guzów i lokalizację ich konfliktów biologicznych.

W kategoriach diagnostyki stanowi to dla onkologii biologicznej ogromny krok naprzód. Ale jeśli chodzi o rozwiązania, natychmiast pokazuje się miazma kancerogenna: wykluczenie i obrona przed wszystkim, co nie pasuje do naszego małego obrazu świata. A jedyna holistyczna i wspaniała sztuka uzdrawiania, jaką wydał umysł Zachodu – homeopatia, potwierdzona przez miliony przypadków wyleczenia – jest marginalizowana przez medycynę głównego nurtu, a nawet w ramach homeopatii wykluczone jest wszystko, co nie odpowiada szaleństwu „tylko jednego leku”. Gdzie nie spojrzeć, wznoszą się egomaniackie wieże z kości słoniowej. A rak po prostu mówi: „Inteligentnie czy nie, przetrwać za każdą cenę – oto moja dewiza. W razie potrzeby nawet bez tlenu albo w bardzo prymitywny sposób dzięki fermentacji”.

Co tak sprymitywniało u współczesnego człowieka epoki nowoczesnych technologii? Nie ma ani intelektualnej, ani odgórnie nakazanej odpowiedzi na to pytanie. Historia kultury uczy nas, że dalszy rozwój rozpoczyna się często dopiero, kiedy ludzie spauzują i zadadzą sobie pewne pytania. Pozytywne i uroczne w naszym gatunku wydaje mi się to, że najpierw stwarzamy ogromny problem, a następnie wysilamy całą naszą inteligencję i zdolności mediumiczne, artystyczne i uzdrowicielskie dla znalezienia rozwiązań. Problem naszych czasów i dominującej w nich miazmy przejawia się szczególnie w tym, iż wiele rzeczy, które w życiu powinny stanowić wyjątek, zmieniło się w codzienną rutynę. Dopiero kiedy nasze zmysły przebudzą się i przyjrzymy się innym, możemy odkryć tendencję do przechytrzenia natury i jej praw, naruszania ich oraz „odgrywania Boga” i wynoszenia się ponad naturę w myśl dewizy: jestem mądrzejszy, więc potrafię zrobić to lepiej. Nieszczęście w tym, że nasz organizm nie traci swojej mądrości, więc za pomocą wielu chronicznych chorób komunikuje nam, jakie i gdzie popełniamy błędy. Inteligentnym

krokiem byłoby wysłuchanie własnego ciała zamiast cudzych opinii, ale zbyt małą uwagę zwracamy na ten wehikuł naszej duszy. Kiedy jednak stajemy w obliczu śmierci, istnienie ciała boleśnie przenika do naszej świadomości. Teraz nie chcemy oddać go naturze i czepiamy się znikającej „pozostałości” materialnej.

Oto typowy przykład pokazujący, jak nasz duch czasów w prawie nierozpoznawalny sposób objawia swoje materialistyczne oblicze. Wspominałam już o godnej pochwały pracy wielu lekarzy i medyków nad rozpoznaniem konfliktów biologicznych w manifestacjach narządowych, a przez to stawianiem bardziej zróżnicowanej diagnozy. Ale wkradło się tu coś, co można łatwo przeoczyć.

Już od około piętnastu lat badacze nowotworów uznają niemal za rzecz oczywistą, że konflikt lęku/zmartwienia/walki może doprowadzić do raka piersi, a poważny konflikt straty – wywołać raka jądra, gdyż potwierdziły to badania ankietowe przeprowadzone wśród setek pacjentów z rakiem piersi i jądra. Brzmi to przekonująco. Jakie jednak wyciągnięto z tego wnioski? Pozostano na tym samym poziomie obserwacji i po dziś dzień prawie nikt nie waży się wystąpić z pomysłem, że konflikt lęku/zmartwienia/walki albo utraty bliskiej osoby można rozwiązać w zupełnie inny sposób – a mianowicie naturalny (inteligentny). Zamiast tego owe bez wątpienia wartościowe wglądy budzą tylko lęk: „Jeśli występuje u ciebie taki konflikt, uważaj, bo możesz dostać raka!”. Rak stał się „ucieleśnieniem lęku”, ponieważ takie obserwacje zakładają przyjęcie postawy unikania albo opracowania przeciw niemu broni. Uwaga skupia się zazwyczaj na raku, a nie na tworzącej go świadomości.

Nawet rozważając strategie leczenia poważnych chronicznych chorób, często zadaję sobie pytanie: czego nas to uczy? Jakie fundamentalne zmiany muszą zajść w naszej świadomości? Szeroko rozpowszechniony jest następujący pogląd: jeśli wiemy, który gen albo który mikroorganizm powoduje daną chorobę, to możemy ją pokonać.

Czy ludzkość naprawdę pokonała w przeszłości chociaż jedną epidemię? Co by się stało, gdybyśmy uznali rzecz oczywistą: każda choroba epidemiczna nadal jest tu obecna. Po prostu pojawia się w innym przebraniu. Naiwnością jest sądzić, że jeśli coś zostało stłumione, to zniknęło i zostało wyleczone. Od czasu wynalezienia „bojowych” środków przeciw drobnoustrojom i chorobom nasza nauka medyczna ulega złudzeniu, że należy tłumić zamiast leczyć.

Kiedy ktoś nosi w sobie materialistyczny obraz człowieczeństwa i świadomie lub nieświadomie postrzega partnera, dzieci lub innych członków rodziny jako swoją własność i skupia uwagę tylko na tym życiu od narodzin aż do śmierci, strata musi zebrać poważne żniwo. Ale kiedy mamy wewnątrz nas holistyczny obraz człowieka i świata, śmierć ukochanej osoby wyzwoli najbardziej naturalną reakcję – a mianowicie żaloby – ale niekoniecznie raka!

Jeśli w głębi duszy jesteśmy zakotwiczeni we wszechobecnej sile twórczej i mamy ufność w naturę, wielkiego stwórcę, to strata nie musi wyzwać w organizmie wszystkich tych archaicznych strategii przetrwania. Strata jest czymś naturalnym, a zrozumienie tego wymaga orientacji duchowej, która niesie nas przez życie. Ale stając wobec faktu, że apoptoza (zaprogramowana śmierć komórki) oraz permanentna sympatykotonia dominują w coraz częstszych poważnych niszczycielskich chorobach przewlekłych archaicznego układu odpornościowego, musimy zadać sobie pytanie, jakie siły świadomości ego pozwalają organizmowi jedynie na aktywację jego programów ratunkowych!

Skoro w naszej epoce kobieca seksualność nie jest już zasadniczo tłumiona, to co powoduje taką mnogość poważnych chorób przewlekłych? Odpowiada się na to nadal w ramach materialistycznego podejścia do życia. Ludzie wciąż próbują z wyjątku uczynić regułą, a mianowicie nauczyć się czegoś o życiu na podstawie ludzkich zwłok. Nie ulega wątpliwości, że doświadczamy

ważnych liniowych relacji funkcjonalnych, ale nic ponadto. Życie tylko w części jest funkcją, a wymaga głównie odmiennego postrzegania i miłości żywych ludzi.

Chociaż w dawnych czasach jako zagrożenie postrzegano „czarownice” (wiedźmy) – kobiety znające medycynę ludową – na początku dziewiętnastego wieku ich miejsce zajęły mikroorganizmy. Nowym wrogiem stały się i pozostają do dzisiaj bakterie i wirusy. Dlatego tępi się je, promując od ponad stulecia manię szczepień. Nawet jeśli rozwój przemysłu i techniki przybrał dziś inne kształty i barwy, materialistyczne spojrzenie na człowieka i świat wciąż pozostaje. I chociaż kastracja, palenie ludzi i zwierząt jako czarownic oraz inkwizycja przestały mieć znaczenie, dawny światopogląd nie zaakceptował osiągnięć ludzkiego umysłu w dziedzinie holistycznego myślenia. Nie ulega wątpliwości, że badania medyczne wzbogaciły medycynę ostrych przypadków i sztukę chirurgii stanowiące niezastąpiony element medycyny holistycznej. Ale nie rozwinęła się żadna gałąź możliwych terapii niezwyklej liczby chorób przewlekłych. Jesteśmy za to zalewani przez leki, dla których lista działań niepożądanych jest znacznie dłuższa niż efektów leczniczych.

W terapii holistycznej musimy zatem wziąć pod uwagę dwa destrukcyjne aspekty: z jednej strony pozostałości tłumienia kobiecej samorealizacji oraz paranoiczny lęk przed zainfekowaniem przez mikroorganizmy, z drugiej zaś – zupełnie dotąd nierozwiązany temat „cierpienia mężczyzny dla idei”. Chwalebne jest to, że Sigmund Freud poświęcił się badaniu kompleksu Edypa i lęku przed kastracją. Ale tym, czego w końcu zakazano właśnie w jego epoce – kastracją chłopców na przyszłych śpiewaków – nie zajęto się jeszcze jako istotnym tematem. Freud w żaden sposób nie pomógł nam jako zbiorowości przetrwać tych potworności mających już podówczas pięćsetletnią tradycję.

Skutki tego możemy rozpoznać, jeśli w końcu rozważymy męskie choroby z całkiem odmienną perspektywą duchowej.

Żaden inny układ narządowy nie stanowi dla nas większego wyzwania w kategoriach puszczenia tego, co stare – zwłaszcza wobec dewizy inkwizycji „co nie powinno być, nie może być” – niż narządy płciowe kobiety i mężczyzny. Istoty ludzkie reprezentują biegunowość praw naturalnych dzięki cyklom, synergiom i rytmom. Poczęcie i płodność stanowią podstawową matrycę życia. Nasza świadomość może użyć tych pierwotnych sił dla uzyskania zdrowego potomstwa i duchowego postępu. Żadne inne osiągnięcia nie są możliwe bez kobiecej i męskiej energii twórczej gruczołów płciowych i ich „owoców”! Podczas tej podróży przez magiczny świat „warsztatów twórczych” zawartych we wnętrzu organizmu mężczyzny i kobiety poruszymy tematy delikatne, tragiczne i dające nadzieję. Celem jest zaufanie naszym kreatywnym energiom i przyswojenie sobie wielu pomysłów, jak holistycznie uzdrawiać narządy męskie i kobiece.

Jak zawsze podczas pisania inspirują mnie siły natury. W tym tomie wykorzystałam cytaty z pełnej poezji niemieckiej książki (i płyty CD audio) autorstwa Haralda Knaussa *Inspirationen von Naturgeistern*. Uzupełniłam je fotografiami naszego ogrodu. Męskie i kobiece energie współdziałają tam w doskonałej synergii, a przez to stale kreują coś nowego – trzecią siłę, nieśmiertelną zasadę życiową, która zawsze stwarza się od wewnątrz.